

WŁODZIMIERZ CZAPLA

ur. 1925; Końskowola

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, targi, topografia Puław, doktor Nudelman, sklep Jagusiewicza, dorożki, rzemieślnicy, odpusty, służenie do mszy

Przedwojenne Puławy

To była jedna taka główna ulica, która szła, tak jak teraz, do Wisły, nazywała się Piłsudskiego, z tym że most był drewniany, bardzo dobrze go pamiętam, z takimi pięknymi wieżami, jak się wjeżdżało na most, ale ruch był minimalny, tam samochód od czasu do czasu przejechał. Koło mostu – nie wiem, co się teraz tam mieści – taki mały budynek jest na ulicy, przed wjazdem na most po prawej stronie, tam był Zarząd Miasta, to znaczy władze miejskie z burmistrzem tam urzędowały. Natomiast [władze] powiatowe, bo Puławy były powiatem również wtedy, mieściły się w budynku koło Instytutu, który w tej chwili jest, ten taki duży kompleks. Jeżeli chodzi o tę ulicę główną do mostu, po prawej stronie były zabudowania, przeważnie jednopiętrowe tylko i [dużo] było sklepów, większość obywateli polskich, ale pochodzenia żydowskiego.

Instytut w tym miejscu był, natomiast na ulicy Izabelli – budynek do tej pory stoi, ale nie wiem, co tam jest – była straż miejska, znaczy przeciwpożarowa, która zresztą i po wojnie jeszcze [była], zanim wybudowano tutaj na Działkach. Na końcu ulicy Polnej był tartak. Tam miałem kolegę, którego rodzice czy dziadkowie byli właścicielami, no i czasami jak myśmy go odwiedzali, to nam pokazywano, jak to drzewo się trze, no to było wielkie zdziwienie, zachwył, że coś takiego istnieje. Jeżeli chodzi o przemysł, to była stocznia rzeczna, tu chyba jeszcze jakieś budynki do tej pory stoją. Dużo było rybaków, którzy łowili na Wiśle ryby, się chodziło na targ na zakupy. Poza tym na rynku, który w tym miejscu był co i teraz, chyba w każdą środę odbywały się również takie duże targi. Pamiętam, że za Wisłą były kolonie niemieckie, czyli rolnicy pochodzenia niemieckiego. Moja matka zawsze tam szła na zakupy po śmietanę, po masło, mówiła, że lubi u tych Niemek [kupować], bo są czyste i bardzo dobre te wyroby. I nie słyszałem, żeby w czasie okupacji były jakieś [animozje] w stosunku do sąsiadów Polaków, żeby się mścili, o takich rzeczach, czy były, to nie wiem, ale nie słyszałem, żeby tutaj coś się w samych Puławach odbywało.

Z tego co wiem, to około dziesięciu tysięcy mieszkańców Puławy liczyły. Uchodziły za miasto bardzo czyste, o dużej ilości zieleni. Rzeczywiście, tutaj tej zieleni było dużo, nie mówiąc o tym wspaniałym parku Czartoryskich. Szpital był w tym miejscu, to jest chyba ulica Czartoryskich, gdzie jest muzeum ziemi puławskiej. Czy on był skanalizowany, to nie wiem. Byłem kilka razy, odwiedzając chorych z rodziny, którzy byli w tym szpitalu. Zapamiętałem, że sale były bardzo duże, po kilkanaście łóżek. Natomiast szpital zakaźny był w takim drewnianym budyńeczku za obecną przychodnią zdrowia, która jest na rogu Wróblewskiego i Partyzantów chyba. Tam było kilka pokoiów, przypuszczam, że, mimo że był zakaźny, nie był skanalizowany, to było bardzo prymitywne.

Z domów, które jeszcze do tej pory w mieście istnieją, jest dom, gdzie w tej chwili jest WKR. Tam taki był lekarz Nudelman, zresztą chyba właściciel tego domu, który cieszył się wielką renomą jako lekarz i od czasu do czasu bywałem [u niego], wiem, że za wizytę rodzice płacili. Z opinii rodziców, przede wszystkim matki, wiem, że bardzo go chwalili, jako solidnego, bardzo dobrego, uczciwego lekarza. Również takim cenionym lekarzem w Puławach był doktor Wierzejski. Następnie dom, który w tej chwili za WKR-em jest, teraz jest tam PZU, taki nieduży dom. To był dom prywatny, mieszkał tam pan Trojanowski. To był architekt powiatowy czy miejski w Puławach, zresztą dość szanowany człowiek. Kościółek tak stał, za kościołem była plebania. I drugi kościół to był garnizonowy, wojskowy.

To było miasteczko powiatowe, znaczy ładne, czyste, ale takie bardzo, bardzo skromne, nie miało jakichś wspaniałych budynków wielopiętrowych, to wszystko było przeważnie jednopiętrowe, maksimum dwupiętrowe. Z tych budynków, co pamiętam, to jest Bristol, nie wiem, co tam się mieści, to ten budynek stał. Ta cukiernia Ryszarda, ten budynek również stał, on chyba jest trochę rozbudowany. Następnie po przeciwnej stronie, ale nie wiem, czy to był [budynek] murowany, czy niemurowany, był taki duży sklep pana Jagusiewicza, jeżeli się nie mylę, gdzie chodziliśmy i nam oczy na wierzch wychodziły, bo tam były i zabawki, i książki, i broń można było kupić. Więc taki asortyment bardzo duży. Chodziliśmy może nie tyle na zakupy, ale popatrzeć i pomarzyć, co by człowiek tam chciał z tego sklepu. Były chyba trzy restauracje, za tym Bristolem był drewniany dom i tam był pan Weppo, miał jedną restaurację. Potem państwo Krzyżanowscy mieli, których syn do tej pory żyje, mieli też restaurację. I trzecia była, ale nie pamiętam czyja. Były również dwie czy trzy piekarnie, nazwisko pamiętam, bo rodzice się trochę przyjaźnili, takiego pana Bursiaka i Wilczyńskiego chyba. I te budyńeczki, gdzie te piekarnie były, to do tej pory stoją. Od ulicy Kołłątaja w dół, gdzie w tej chwili jest ten Dom Nauczyciela, to tam były cały czas te budynki murowane, piętrowe i przeważnie sklepy, na górze były mieszkania, a na dole były sklepy, czyli ta cała część była zabudowana.

Właściwie część tych domów, które są koło [cukierni] Ryszarda, jest mniej więcej tego samego kształtu, niektóre były rozbudowane, [było] kilka schodków, bo ta ulica szła dołem, i przeważnie były sklepy. Sklepy odzieżowe, jakieś tam materiały

ubraniowe, materiały pościelowe, buty i tak dalej, i tak dalej. To był cały rząd tych [sklepów]. Targ w tym miejscu do tej pory jest, co był. Co środę taki duży targ i tam ludzie chętnie kupowali ze względu widocznie na ceny niskie. Aleja Partyzantów w tej chwili to był trakt piaszczysty aż do samego toru i przez tor do Baranowa [biegła] nieutwardzona ulica. Oczywiście nie było wiaduktu, tylko przez tory się przejeżdżało, następnie stacja, to była ta stara stacja w Puławach i jeżeli się przyjechało, to przeważnie się wzdłuż toru [szło], no, kto miał pieniądze na dorożkę, to dorożki były. Komunikacja miejska to była dorożka, a zimą, no to zawsze był śnieg, nikt śniegu nie sprzątał z ulic, w związku z tym ulice były zaśnieżone i dorożkarze z dorożki kołowej przesiadali się na sanie, tak że można było sobie z miasta [wrócić], często jak z matką na zakupach czy z ojcem byliśmy, a trochę się ściemniło, to była frajda, bo się jechało z miasta do domu saniami, bo dorożka to był taki mniej przyjemny środek transportu, przynajmniej dla mnie.

Szewc był na każdym kroku, to znaczy dużo warsztatów szewskich. Ojciec mojego kolegi Żyda był szewcem, szewców było dużo. Większość ludzi obstałowywała buty, nie kupowała gotowych, tylko u szewca zamawiała. Następnie było trochę dekarzy, blacharzy do krycia dachów, było dużo murarzy, nawet tu miałem sąsiada i takiego kolegę, którego ojciec był murarzem i kiedy przyszła wojna i ciężkie czasy, to tam jak gdzieś miał zamówienie, to pracowałem jako pomocnik murarski. Ja byłem bardzo szczupłym i takim chorowitym dzieckiem, ale dzielnie mieszałem wapno i nosiłem cegły, wprawdzie niektórzy po cztery, po pięć, a ja pojedynczo, ale w ciągu tygodnia zarobiłem na przykład [tyle], że matka mogła kupić kilogram słoniny. Czułem się wtedy bardzo ważny, że tak mogę pomagać rodzinie, bo mój ojciec w czasie wojny zginął i z dwojgiem dzieci matka została sama.

Elity, tak jak już powiedziałem, to był Instytut, to była jednostka wojskowa, to była stocznia ta rzeczna, plus nauczyciele gimnazjum. Nie mówiąc już o pojedynczych lekarzach, ale ich było znacznie mniej. Tak że to była taka elita puławska.

Ja należałem do niejadków, były kłopoty ze mną z jedzeniem. Dla mnie jak minął okres obiadu, to się dopiero zaczął prawdziwy dzień. Nie szkoła mnie przerażała, tylko że trzeba jeść obiad. Ale na ciastka w kawiarni Ryszarda to czasami naciągnąłem rodziców albo dostałem 10 czy 20 groszy, nie wiem, ile ciastko kosztowało, żeby pójść i coś tam kupić, co lubię albo na lody. Lody to były często w takich wózkach na ulicy, że nabierano i na taką rureczkę jakąś – pięć groszy na przykład kosztował taki lód.

Pamiętam odpusty, które odbywały się na dole za tym kościółkiem, rotundą, tam na dole, teraz nie wiem, jak się ta ulica nazywa, wzdłuż Wisły idzie. Oczywiście największą frajdą oprócz tego, że człowiek tam [kupował] jakąś watę cukrową albo jakieś tam lizaki, które były za grosze, byle jakie zresztą, ale były, plus karuzela, [było] to, [że] dostawaliśmy jakieś grosze drobne i tam rzeczywiście chodziliśmy, jak był odpust, to było jakoś latem, lipiec, sierpień. Już nawet nie pamiętam, na jakiego świętego tam na dole odbywał się odpust. Poza tym, w kościele garnizonowym my,

niektórzy chłopcy, służyliśmy do mszy. Jak się wychodziło z zakrystii, to pierwszy niósł mszał. To była taka wielka księga z takimi tasiemkami, żeby tam na odpowiednią [stronę] ksiądz mógł przewracać. To była taka najważniejsza [funkcja], potem w czasie mszy to przenoszono z lewej na prawą, z prawej na lewą w odpowiednim momencie. Co najważniejsze, msza odbywała się po łacinie, więc my trenowaliśmy, żeby służyć do mszy, to trzeba było po łacinie [rozumieć] i muszę powiedzieć, że na dobrą sprawę gdyby odbywała się msza po łacinie, to przynajmniej 80 procent mógłbym być, mógłbym służyć do mszy. Ponieważ to był kościół garnizonowy, to pierwszeństwo w tych dostojenstwach służenia do mszy mieli synowie oficerów. Tak że nie zawsze się można było załapać, żeby z tym mszałem [wejść], bo jednak, powiedzmy, tamci byli jakoś tak bardziej, nazwałbym teraz, faworyzowani.

Data i miejsce nagrania	2002-12-13, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"